Nr. 44. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 2 listopada 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

Szkoły i wychowanie w Polsce.

Przegląd historyczny od najdawniejszych do najnowszych czasów

napisał

Alfred Szczepański.

(Dokończenie.)

Dodatek i zakończenie.

Dla porównania z systematami wychowania, wypracowanemi w różnych czasach w Polsce, załączam tu krótki zarys organizacji szkół w Ameryce, korzystając ze streszczenia p. Hodi z dzieła p. Hippeau p. t. „L'instruction publique aux Etats-Unis." — Paris, Didier, 1870.

Organizacja i zarząd uniwersytetów, kolegjów wyższych i zakładów specjalnych zależy tam prawie w zupełności od osób prywatnych i towarzystw, które je w miarę potrzeb w pewnych ogniskach życia i ruchu zakładają. Są to instytucje zupełnie autonomiczne i przedstawiają wielką rozmaitość urządzeń i systemów.

Więcéj jednolicie są urządzone szkoły początkowe. Państwo zasila je tylko zapomogami w razie potrzeby, a zwłaszcza, gdy tego wymaga ścisłe wykonanie zasady: „w każdéj gminie tyle ma być szkół, iżby w nich wszystkie dzieci mogły się pomieścić i wykształcić."

Obowiązek ten polega głównie na zarządzie samychże gmin. Fundusze na to są dwojakie: 1) Fundusz stały, wieczysty, zwany school-fund i 2) podatek od majątków. W każdéj gminie 36ta część jéj gruntów należy do szkoły, która w ten sposób staje się osobą cywilną, autonomiczną. Gruntowny ten wydział (school section) położony jest zwykle w środku gminy, w warunkach najkorzystniejszych; dochód zaś z niego jest właśnie owym school-fund. Zakładowy ten kapitał, dający znaczne odsetki, ma się jednak do drugiego źródła zaledwo jak 1—11.

Dobrowolne opodatkowanie się jest bowiem właściwą podstawą szkolnych funduszów w Ameryce. W r. 1869 stan n. p. Massachusets płacił 25 miljonów, stan New-York do 33 miljonów na szkoły. Zapisy testamentowe oraz jednorazowe znaczne ofiary na szkoły są tam przytém ogólnym zwyczajem. Gmachy szkolne są też tam piękne, czyste, wygodne, zdrowe, ruchomości w nich przyzwoite, nieraz bogate, bibljoteki zasobne i doborowe, gabinety bogate i postępowo odnawiane.

Amerykanie dając obficie pieniądze na wychowanie, czynią to z następujących przekonań: „Nie jest to filantropja, lecz tylko rachunkowa roztropność. Nędza rodzi się z nieuctwa, choroba z nędzy, a i zbrodnia jest tylko chorobą. Zamiast więc budować szpitale, domy represji i przytułku, odnawiać co lat kilka popsute od barykad bruki; zamiast opłacać lekarza, stróża więziennego i kata, wolą opłacić jednego nauczyciela. To mniéj ostatecznie kosztuje, nikogo w kłopot nie wprowadza i skuteczniéj działa."

Szkoła amerykańska ma 3 stopnie: początkowy (Primary school), średni (Secundary s.) i wyższy (High s.). Uczniowie nie mogą przechodzić na wydziały wyższe, nie zdawszy egzaminu z przedmiotów wykładanych na niższych. Kurs na każdym stopniu trwa lat 4.

Primary school obejmuje naukę czytania, pisania, zasad gramatyki, rachunki, rysunki i muzykę.

Secundary school i High school dodają do tego: języki starożytne, literaturę, historję, geometrję, algebrę, fizykę, chemję i nauki przyrodnicze, z rozszerzającemi się rok po roku zastosowaniami do rolnictwa, przemysłu, sztuki i handlu.

Ukończywszy High school uczeń uzdolnionym jest wstąpić albo na uniwersytet, albo specjalne kolegja, albo do praktycznych zawodów.

W High school i Secundary school oprócz wyżéj wymienionych przedmiotów są wykładane także: 1) gimnastyka i higiena, 2) polityka, obejmująca naukę dziejów ojczystych we wszystkich kierunkach narodowéj działalności, naukę zasadniczych praw, ustaw i instytucji krajowych, naukę prawa międzynarodowego; (Patrz ustawy Konarskiego i Komisji edukacyjnéj); 3) teorja i praktyka wymowy, jako pierwiastku niezbędnego w takim układzie społeczeństwa, gdzie każdy obywatel powołanym jest do udziału, ewentualnie i do steru spraw publicznych. Są to przedmioty ściśle obowiązkowe.

Trzy są charakterystyczne właściwości w tém urządzeniu szkół w Ameryce:

1) Nauka religji zupełnie jest z programatów szkolnych wykluczoną, a kapłanom wszelkich wyznań wstęp nawet do gmachu szkolnego jest wzbronionym. Motywa tego rozporządzenia są następujące: „Szkoła jest pierwszym po rodzinie ogniwem, pierwszym węzłem braterskiego między ludźmi utowarzyszenia. Nikt zatém nie powinien poruszać w niéj ex cathedra kwestji, które należą do wewnętrznego forum człowieka, a których doktrynerski wykład mógłby w sercach uczniów rozmaitych wyznań budzić i szczepić prozelityczne wstręty i wyosobnienia.“ Zamiast więc nauki religji wykładaną jest moralność naturalna, tak duchowa, czyli indywidualna, jako i praktyczna, czyli społeczeńska. Cytaty do niéj nauczyciel bierze z Biblji, zarówno jak z Arystotelesa, Epikteta, z świętych ksiąg Wedy, Zend-Awesty, Tripitaki...

2) Drugą właściwością jest rola kobiéty w szkole. W liczbie 3,533 współuczestników kongresów nauczycielskich, odbytych w prowincji Indiana w r. 1869, było 1,911 nauczycielek, a 1,622 nauczycieli. W prowincji Ohio liczą 13,232 nauczycielek, a 4,825 nauczycieli. W prowincji New-York 21,218 nauczycielek, 5,275 nauczycieli. W dwudziestu dwóch Stanach Rzeczypospolitéj jest 63,000 nauczycieli, a 155,250 nauczycielek. Z dnia na dzień stosunek ten zwiększa się na rzecz kobiét; okazało się bowiem, że mają więcéj od mężczyzn zdolności i taktu w zarządzie szkólnym i prowadzeniu wykładów. Oczywiście, że kobiéty nauczycielki kończą wszystkie szkoły i specjalne zdają egzamina.

3) Trzecią właściwością jest wspólność, mieszany charakter szkół. Kobiéty i mężczyzni razem się uczą, jak w Europie razem się modlą. Są i szkoły oddzielne, lecz znaczna większość mieszanych. Sale szkolne zwykle przedzielone są przejściem na dwie połowy; po jednéj stronie zasiadają chłopcy, po drugiéj dziewczęta. Również i na uniwersyteta uczęszczają wspólnie. Pan Hippeau zaznaczył, że niedogodności ztąd wynikające nader są rzadkie, a stokroć rzadsze niż w Europie po klasztornych celach i ogrodzonych wysokiemi murami instytucjach. Korzyści zaś wylicza następne: młodzież pod okiem swych towarzyszek nauki baczniéj czuwa nad sobą; zawczasu w obec nich nabiera ogłady, grzeczności i rozwagi, niezbędnych w życiu towarzyskiém; widząc swe siostry i narzeczone, jak gorliwie biorą się do pracy, tém więcéj i głębiéj je kocha, im prawdziwiéj czci i szanuje; ze swojéj strony dziewczęta tém bardziéj starają się o pielęgnowanie w sobie cnót skromności, dyskrecji i niewieściéj dobroci, im wyraźniéj spostrzegają, jak wielką a dobroczynną jest potęga ich wpływu na wrodzoną ich kolegom szorstkość obyczajów i na łatwo nabywane grubijaństwo uczuć... „W skutek wspólnego wychowania nauka tyleż właśnie, jeżeli nie więcéj, zyskuje przez rywalizację dziewcząt z chłopcami, ile bezcelowa melancholja i chorobliwe marzenia tracą w skutek codziennego spotykania się braci z siostrami w świątyni wiedzy, prawdy i przyszłości.

Wreszcie wspomnieć tu należy o instytutach pedagogicznych (Training school, Normal school). Od roku 1840 Stany Zjednoczone usilnie nad ich rozwojem pracują, ażeby tylko licznym szkołom zapewnić doborowych nauczycieli. Pod dyrekcją celniejszych uczonych kształcą się w nich nauczyciele dla Secundary i High school Przedmioty obowięzujące są następne: matematyka, aż do rachunku całkowitego i teorji liczb włącznie, astronomja, nauki przyrodnicze, geologja, historja starożytna i nowożytna, literatura ojczysta i obca, fizjologja, filozofja, teologja naturalna, ekonomja polityczna i pedagogika w najszerszém znaczeniu Wykład téj ostatniéj wsparty jest praktyką uczniów, jako nauczycieli w szkółce modelowéj przy każdéj Normal school. Do obowiązkowych przedmiotów należą nadto: muzyka, śpiew, kaligrafja, rysunki. Nauka trwa lat dwa.

Dla utrzymania umysłu i energji nauczycieli w ciągłéj rzeźwości, odbywają się pod koniec każdego roku szkolnego po wszystkich prowincjach Unji zjazdy i kongresy nauczycieli (teachers convention). Przewodniczą im inspektorowie szkół. Tutaj odbywa się wymiana zdobyczy i spostrzeżeń na polu pedagogiki, roztrząsanie kwestji pedagogicznych, wykazywanie luk w systemie wychowania, potrzebnych reform, odczyty rozpraw. Odbywa się to nie na popis, ale jako bodziec postępu i rozwoju. —

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

(Ciąg dalszy.)

III.

Zakres szeroki działalności Szymona Konarskiego znany jest dobrze z historji. Nie będziemy więc tu powtarzać szczegółów wiadomych. Mamy na celu raczéj sprostowanie niektórych błędnych wiadomości, które mimowoli zapewne, dla braku materjałów, wdarły się do znanego życiorysu, zamieszczonego w „Żywotach narodowych“ (Usque ad Finem) wydanych w Paryżu w r. 1859, gdzie pojmanie Konarskiego, a i wiele innych szczegółów, najfałszywiéj opisane*).

Szymon Konarski urodził się na litewskiéj ziemi, w tak zwanym kraju Zapuszczańskim, w gubernji Augu-

*) Sam portret Konarskiego o wychudłéj twarzy, z długą brodą — idealny. Malował ten, co go nigdy nie widział, a nawet źle słyszał. Konarski miał krótką ładną bródkę, a i w dzień śmierci wyglądał zdrowo, policzki miał pełne i rumiane.

stowskiéj, w roku 1806. Odbył szkoły seyneńskie. W r. 1825 wszedł do służby wojskowéj jako szeregowiec do 1go pułku strzelców; w czasie powstania, w którym czynny brał udział, przechodził stopnie wojskowe i w końcu jako kapitan z Chłapowskim przeszedł za granicę. Następnie uczęstniczył w r. 1834 w wyprawie sabaudskiéj, wydawał w Paryżu gazetę „Północ“, w Szwajcarji nauczył się zegarmistrzowstwa, w Londynie, w Paryżu i po wszystkich głównych miastach wszedł w ścisłe stosunki z Towarzystwem Demokratyczném, które oceniając wielkie jego zdolności, wysłało go w r. 1835 do zaboru moskiewskiego.

Pełen ufności w narodowe siły, a to w przekonaniu, że Polska odzyskać może swoją niepodległość, jedynie wtedy, gdy wymierzy sprawiedliwość swym nieszczęśliwym chłopom, gdy usłucha choć w XIX wieku głosu Skargi z wieku XVI, gdy uzna ich obywatelami kraju i jako takich, jako oswobodzonych niewolników, powoła do broni.

Wszedł do Polski jako robotnik podróżujący, naprawiając zegarki dniem, szukając ludzi z poświęceniem nocą. W sukmanie chłopskiéj obiegał chałupy, nauczając, że niewola chłopów nie będzie wieczną, że przyszła walka powoła ich do broni jako wolnych obywateli kraju. Chłopi słuchali go ze łzami w oczach, przechowywali go i wspierali. Tak przebiegł Wołyń, Podole, Ukrainę i Litwę całą Młodzież uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, oraz wileńskiéj medykochirurgicznéj akademji — wzięła gorący udział w ogólnéj sprawie. Po wszystkich powiatach zawiązane były komitety, połączone wspólnym węzłem działalności. Konarski ogłosił wiele pism do obywateli i ludu, tłumacząc swoje zasadnicze ideje; miał też wiele spólniczek śród kobiét i wydał piękną odezwę do płci żeńskiéj, wzywając ją do działania. Z Rodziewiczem i ks. Ludwikiem Trynkowskim zamierzał założyć osobną drukarnię sekretną w Wilnie, do któréj już wszystko było przysposobione, a bodaj że niektóre odezwy i właśnie odezwa do kobiét wyszła z pod prasy téj drukarni, pod zarządem Trynkowskiego. Dozorcą drukarni miał być Jan Duchnowski, zegarmistrz wileński, człowiek doświadczonéj wiary i sumienia, a patrjota gorący. Poznaliśmy go właśnie u Rozentala.

Najgłówniejszymi współdziałaczami Konarskiego byli Napoleon Nowicki, obywatel gubernji Mińskiéj, Grzegorz Brynk i Ignacy Rodziewicz z gubernji Grodzieńskiéj. Rodziewicz przemieszkiwał na Wołyniu, w Lisowie; — on i Nowicki ukrywali go u siebie, wozili z sobą pod postacią furmana, lokaja, kucharza i t. d. Wileńskie tajemne towarzystwo, jako główni ajenci Konarskiego, składali: kanonik Trynkowski, Stanisław Szumski, Edward Romer, Justyn Hrebnicki, Medard Kończa, Franciszek Dobkiewicz i Seweryn Romer. Duszą wszakże wileńskiego związku a zarazem sekretarzem Towarzystwa i głównym działaczem był Stanisław Kozakiewicz, adwokat wileński. Do ważniejszych też osób, którzy dopomagali Konarskiemu na Litwie, należeli: Antoni Orzeszko, Jan Bylewski, Tomasz Bułhak, Ludwik Orda, Franciszek Terlecki, Napoleon Zeleński i w. i. Na czele młodzieży wileńskiéj z akademji medycznéj stali Franciszek Sawicz, Jan Zahorski, Kazimierz Kapczyński i w. i.

W Kijowie głównymi przewódzcami byli: Borowski i Bopré. Ci dwaj skazani byli na karę śmierci wraz z Michalskim i Maszkowskim. Wszakże wyrok ten ułaskawiono na katorgę. Nadto z wykrytych spiskowych 115 mężczyzn i 9 kobiét uległo rozmaitym karom. W liczbie ostatnich była znana w piśmiennictwie Ewa Felińska, matka dzisiejszego arcybiskupa metropolity warszawskiego, zesłanego do Jarosławia, Dawydowska, z domu Szałajska i inne.

Konarski miał narzeczoną Emilję, którą nadzwyczaj kochał i wzajemność jéj posiadał. Uwięziono ją wkrótce po aresztowaniu Konarskiego.

IV.

Konarski przyjechał do Wilna na Sto-Jańskie kontrakta 1838 roku. Jest to czas, kiedy bywa największy zjazd obywateli. Grał rolę furmana przy swoim panu. Stanęli w domu Tryntroka za Ostrą Bramą. Już od r. 1837 rząd moskiewski wiedział o istnieniu spisku i działaniach Konarskiego na Litwie i na Rusi. Opowiadają, że cesarz Mikołaj będąc w Wilnie w r. 1837 (10 i 11 sierpnia), zaraz zapytał się księcia Dołhorukiego, jenerał - gubernatora, o usposobieniu umysłów mieszkańców kraju. Dołhoruki zaręczał, że jest najlepszy. — Tak, odpowiedział Mikołaj — a może w téj saméj chwili Konarski ukryty czycha gdzie tu na moje życie. Dodał też, że policja francuzka lepiéj mu służy, niż własna. Jakoby wówczas Dołhoruki po raz pierwszy usłyszał nazwisko Konarskiego. Nic więc dziwnego, że użyto wszelkich środków wykrycia go i schwytania. Ambasador francuzki nadesłał nawet portret jego, który przerysowano na wiele rąk i rozesłano do władz policyjnych. Ale Konarski wiedział o tém wszystkiém i miał się na ostrożności Jak już powiedzieliśmy, Nowicki i Rodziewicz umieli go ukrywać, a w Wilnie zarządzał wszystkiém Kozakiewicz. Skoro Konarski przybył do Wilna, zbierali się najczęściéj u ks. Ludwika Trynkowskiego. Czasami też z Duchnowskim i innymi sprzymierzeńcami schodził się Konarski u Rozentala i tu w osobnym pokoiku, gdzie zdawało się tak bezpiecznie, mógł się swobodnie porozumiewać.

Rozental zauważał, że to jakaś nowa figura, przyjezdna; nie wiedział nazwiska, ale zrozumiał, że pod skromném ubraniem kryła się jakaś ważna osoba. Łowiąc po słówku podsłuchiwanych rozmów, wpadł na domysł, że jest w tém coś politycznego. Doniósł więc żandarmskiemu jenerałowi von Drebuszowi, a dla łatwiejszego podsłuchiwania cichaczem zniósł przepierzenie drewniane, a zamiast desek nakleił tekturę i pokrył tapetami. Z łatwością tedy major Arendarenko mógł przysłuchiwać się rozmowie i skoro powziął przekonanie, że to musi być sam Konarski, chciał go pochwycić.

Wiemy już, że mu się to nie udało. Konarski wpadł w ulicę Żmudzką, ztamtąd labiryntem żydowskich zaułków przedarł się na Pozawale i szczęśliwie przez koński Targ dostał się do domu Tryntroka — w oka mgnieniu założył konie i razem ze swym panem ruszyli czarnym traktem.

Pokazało się, że ani Arendarenko, ani Rozental nie wiedzieli, gdzie mieszkał Konarski, bo też z pewnością aż do ostatniéj chwili wiedzieć nie mogli, że jest w Wilnie. Sądny dzień nastał w Wilnie! Pozamykano bramy domów, rogatki miasta, ulice zalano wojskiem, a robiąc wszędzie poszukiwania najściślejsze, z kolei, po kilku godzinach żandarmerja z policją wpadła i do domu Tryntroka. Tu dopiéro dowiedziano się, że ztąd właśnie wyjechał jakiś pan z furmanem, a z opisu fizjognomji ostatniego domyślać się zaczęto, że on musiał być ową tajemniczą figurą, która im tyle kłopotu narobiła. Wtedy to wysłano pogoń na wszystkie trakty. Dom, w którym mieszkał Konarski, położony u zbiegu 3 ulic i 3 mniejszych zaułków, z których każdy wyprowadzał na ten lub ów gościniec — łatwo więc było wybrać dla siebie drogę dogodniejszą na trakty oszmiański, lidzki, czarny, połocki, albo nawet przez Kominy przerżnąć się na Wilczą Łapę i daléj na trakty kowieński lub trocki.

Los ujęcia Konarskiego padł na sprawnika wileńskiego Wędziaholskiego. Jak się to stało, opisaliśmy wyżéj.

Taki był początek strasznych i pamiętnych dla Wilna i całéj Litwy klęsk, które się rozpoczęły po ujęciu Konarskiego, a które trwały aż do r. 1840.

Zaraz urządzono komisję śledczą pod przewodnictwem głośnego ze swych okrucieństw księcia Trubeckiego. Miał też on godnych pomocników w Juferowie, Anisimowie, Pokrowskim, Arendarence, o którym tylko co wspomnieliśmy i kilku innych. Sekretarzem téj strasznéj komisji był Siemienieńko, rodzony brat znanego dziś księdza zmartwychwstańca w Rzymie. Ów sekretarz Siemienieńko ożenił się późniéj z Polką, Żarnowską, był sprawnikiem gdzieś na Żmudzi, a podobno i dziś jeszcze żyje.

Obszerne mury klasztorów wileńskich pomieścić nie mogły nieszczęśliwych więźniów, przywożonych ze wszystkich stron kraju. Główne więzienie było w klasztorze bazyljańskim, nie daleko Ostréj Bramy (dziś prawosławny monaster i seminarjum), gdzie też odbywały się i posiedzenia komisji śledczéj.

Nigdy może, nawet za czasów św. inkwizycji, nie wymyślano takich tortur i męczarni, jakich się dopuszczał Trubecki. Zabijanie igieł i ćwieków za paznogcie, przykładanie pieczęci na rozpalonym laku do dłoni, morzenie głodem, okrutne ćwiczenie i t. d. były to zwyczajne katusze, które niejednego doprowadziły do śmierci lub samobójstwa. A nie mając sposobów do odebrania sobie życia, wynajdywano tak okrutne środki, że człowiek wzdryga się na samo wspomnienie. Dość jest powiedzieć, że jeden akademik zdołał ukryć w swéj celi miotłę zeschłą, wydobywał z niéj pręciki i połykał, aż się udławił.

Zaraz po przywiezieniu więźnia osadzano go w napalonéj jak łaźnia izdebce, przez kilka dni nie dawano nic jeść, oprócz niewymoczonego śledzia bez kawałka chleba, bez kropli wody. Dopiéro kiedy już tracił przytomność i upadał na siłach, na wpół żywego wnoszono do izby śledczéj dla indagacji, a tu miał jeszcze przed oczyma rózgi, nahajki i tym podobne narzędzia męki. Łatwo pojąć, czego to człowiek w takim stanie nie wygadywał!

A jednak mimo to wszystko, większość spiskowych dała dowody bezprzykładnego heroizmu, nieraz poświęcając siebie, ale nigdy kolegi. Ci ludzie umieli umierać z męczarni, ale nie umieli zdradzać, chociażby przez to mogli ocalić siebie i uniknąć męczarni.

Najszczytniejszym, najchlubniejszym przykładem służył dla wszystkich sam mistrz — Konarski!

Ten człowiek przeniósł wszystko, wytrwał do końca, nikogo nie zdradził, a wielkością swéj duszy i zacnością postępowania zniewalał nawet siepaczów swoich do czci i uwielbienia. Sam Trubecki patrzał na niego pod koniec jak na świętego, jak na męczennika za ideę. O, bo zaprawdę męczennikiem był i stokroć męczennikiem Szymon Konarski!

Nie potrzebujemy dowodzić, ażeby w liczbie uwięzionych nie było słabych, którzy ulegli pod ciężarem i boleścią okropnego swojego położenia, ulegli i — pogubili wielu. Gdyby takich nie było, uwięzienie Konarskiego niczby nie wykryło, gdy tymczasem w krótkim po jego uwięzieniu czasie kilkuset aresztowano. Ale nie wymieniajmy nazwisk tych nieszczęśliwych, przebaczmy im raczéj, bo byli słabi, a ciężko odpokutowali za swoje grzechy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Włochy w 1871 r.

pod względem literackim, naukowym, dramatycznym i artystycznym.

(Dalszy ciąg.)

Z tego com powiedział teraz, bynajmniéj nie wypływa, aby wszystkie tutejsze utwory były jednakiéj wartości i aby pomiędzy talentami i wyrobieniem się autorów nie było żadnéj różnicy, bo ta, że tak powiem, skala zdolności wrodzonych, sumiennéj pracy i zasługi wszędzie a zatem i tutaj musi egzystować; lecz spostrzeżeniami memi chciałem zwrócić uwagę czytelnika, iż tylko ludzie rzeczywistéj wartości, to jest prawdziwego talentu i mniéj więcéj pewnéj biegłości literackiéj, biorą się do tego rodzaju pracy, bo nieszczęśliwy śmiałek nietylko niczegoby nie dopiął, ale wystawiłby się na publiczne pośmiewisko i wygwizdanie z teatru, co się niekiedy tu zdarza. Lecz jeżeli autorowie dramatyczni wielu potrzebują zalet wrodzonych i zasobów zdobytéj pracy z jednéj strony, to znów z drugiéj żaden utwór literacki nie ma tyle powodzenia, nie otrzymuje rychléj i sowiciéj zasłużonéj nagrody, więcéj nie schlebia miłości własnéj, ile zawód dramatycznego pisarża. Zazwyczaj autorowie dramatyczni przed wielokrotném przedstawieniem swych utworów w różnych teatrach półwyspu nie ogłaszają ich drukiem, lecz odstępują teatralnym *impressario*, którzy wedle egzystującego prawa zobowiązani są do odstąpienia dziesiątéj części dochodu z każdego przedstawienia sztuki — jeżeli wpierwéj inna nie nastąpiła umowa. Po zyskaniu aprobacji publicznéj ze sceny utwór przechodzi do drukarni, i wtedy stanowi dla autora drugie źródło dochodu, które bynajmniéj pierwszego nie tamuje, ani też mu przeszkadza. Dla tego każdy zdolniejszy pisarz całą duszą oddaje się dramatycznéj literaturze, bo ona zajmuje wszystkich, jest lubianą, szanowaną i wielbioną przez wszystkich, gdy tymczasem wszelka inna literatura belletrystyczna, a szczególniéj też *powieść obyczajowa* ciesząc się nieznaczném kołem lubowników, po największéj części szeregujących się pomiędzy osobami w wieku, lub też dla dolegliwości fizycznéj zmuszonemi pozostać w domu, pozostawioną jest zazwyczaj uprawie początkujących i miernych ambicyjek pisarskich. Tak więc w ogóle tylko nowicjat literackiego powołania dostarcza materjału do feljetonów i kronik dziennikarskich, do humoresek, nowelli i wszelkiego rodzaju szkiców współczesnych, komedja zaś, dramat i tragedja stanowią obecnie w Italji konieczność, istotę i pełnię powołania i talentu pisarskiego.

Dla lepszego i zupełniejszego przedstawienia stanu rzeczy, winniśmy dodać, że teatra w Italji nie mają stałego personalu, lecz takowy z każdym sezonem teatralnym zmienia się zupełnie, a to skutkiem częstéj zmiany podróżujących entreprenerów (impressario) jacy własnych stałych kompanji nie mają, lecz stósownie do miejscowości i własnych zasobów angażują na każdy sezon artystów z całego półwyspu, już to bezpośrednio znosząc się z nimi, już to za pomocą odpowiednich agencji, egzystujących w główniejszych miastach. Medjolan naprzykład jest centrem samych znakomitości, gdzie zagraniczni przedsiębiorcy szukają sił do oper i dramatu.

D. Muzyka i Opera.

Z kolei rzeczy przechodzimy do *opery italskiéj*, lecz aby ją lepiéj przedstawić, zastanowiemy się nieco

nad stanem muzyki, głównym jéj elementem. Myliłby się bardzo, ktoby mniemał, że Italja pod względem muzycznym stoi wyżéj od innych narodów ucywilizowanych; przeciwnie ustępuje ona pierwszeństwa Niemcom i Czechom. Głównie to ztąd pochodzi, że Itale głos ludzki, arję, duet, melodję uważają za istotę, duszę i podstawę całéj sztuki na słuch nasz działającéj, samą zaś muzykę cenią tylko jako ornament, akompanjament, dopełnienie śpiewu. Posłuchajmy co w tym względzie mówi jeden z lepszych profesorów tutejszego konserwatorjum i zarazem krytyk muzyczny Alexander Biagi, pisujący tygodniowe przeglądy w tutejszym dzienniku Gazzetta d'Italia pod pseudonimem Hipolita z Albano. „Że melodja, pisze Biagi w jednym ze swych przeglądów, jest duszą, jest wszystkiém w sztuce muzycznéj, nie ulega najmniejszéj wątpliwości. Lecz nie każdy szereg po sobie następujących dźwięków, jaki się nam przez myśl przesuwa, lub też wydobywa z pod palcy uderzających w klawisze fortepjanu, jest w artystycznén znaczeniu melodją. Melodja wtedy tylko jest cenną, wtedy jest najwyszukańszém dziełem sztuki, gdy pięknéj i wyrobionéj formie towarzyszy expresja żywo i estetycznie pojętego affektu, gdy dźwięki przyjemne dla ucha i oddane językiem piękna są niejako szatą myśli, uczuć, affektów, gdy skutek wrażenia akustycznego jest środkiem do przenoszenia słuchacza ze świata fizycznego do duchowego, z zadowolenia zmysłów do uciechy serca i umysłu. Bez tego melodja jest niczém, a zwłaszcza też w Italji, gdzie nie ma dziecka, ani też tak surowego człowieka, któryby nie umiał pewnego mniéj lub więcéj długiego szeregu dźwięków ująć w formę rytmiczną."

Rzeczywiście wyznać trzeba, że Itale pod względem melodji, śpiewu i głosu są istotnie najpierwszymi w świecie mistrzami, ale także i to dodać należy, że harmonji i instrumentacji nie znają całkiém a przynajmniéj bardzo słabe mają o niéj pojęcie. Widzimy to najlepiéj w uderzającéj różnicy pomiędzy utworami mistrzów niemieckich i italskich. W pierwszych głos ludzki nie stanowi odrębnéj całości lub też wybitnéj części, lecz w ogólnéj harmonji miesza się z instrumentacją i zlewa się zupełnie z orkiestrą w jednę zachwycającą i unoszącą duszę naszą całość. Przeciwnie w operach italskiego maestro orkiestra jest tylko wstępem, przegrywką i antraktem, albo też rzeczą całkiém dodatkową do śpiewu, któremu zupełnie wolne pozostawia pole działania, lub też nieśmiało, z cicha, ukradkiem i że tak powiem z bojaźliwém uszanowaniem sekunduje. Szkoła więc italska zupełnie jest odrębna i różna od szkoły niemieckiéj, bo w odmiennych i sobie tylko właściwych rozwija się warunkach, i tak się zrosła, zżyła, zjednoczyła a raczéj zaabsorbowała charakter tutejszego ludu, że ten oprócz niéj i nad nią nic uznać, pojąć i ocenić nie chce i w pewnym względzie nie może. Z téj to przyczyny twórcze dzieła szkoły niemieckiéj zowią tutaj harmonijnym chaosem, rozpraszającym i ogłuszającym słuchacza, un stordimento, a w najlepszym razie niejako z litości i pobłażania dają im miano niewyraźnych i nie dobrze jeszcze zdefiniowanych tendencji i kierunków sztuki muzycznéj, która się dopiero kiedyś w przyszłości rozwinąć może; — jedném słowem muzykę szkoły niemieckiéj — muzykę klasyczną prawdziwie zowią Itale muzyką przyszłości, una musica dell'avvenire.

Po tych ogólnych uwagach przychodzimy do naszkicowania miniatury tutejszéj opery pod względem wykonania, jaka o ile jest za granicą godną uznania i podziwu, o tyle tutaj w własnym domu pozostawia wiele do życzenia, a to skutkiem tego, że wszyscy znakomici artyści, a nawet tylko lepsi od innych, pieszczeni, uwielbiani i obsypywani złotem, honorami i zaszczytami w Paryżu, Londynie, Petersburgu, Kairze itp. gdzie pod każdym względem są najlepsze i najznakomitsze opery italskie, we własnym kraju są tylko gośćmi, turystami odbywającymi villeggiaturę i bawią w nim o tyle tylko i tak długo, o ile tego stan ich zdrowia i stosunki familijne wymagają. Skutkiem tego w tutejszéj operze rzadko spotykamy się ze znakomitościami i zazwyczaj kontentować się musimy debiutantami, miernotami i podupadającymi już artystami. Trzeba bowiem wiedzieć, że gdy w Italji dobry artysta ledwo 10—12 tysięcy może rocznie za swą pracę zarobić i tylko niekiedy w nadzwyczajnych okolicznościach i przy niezwykłém powodzeniu może za kilka przedstawień z rzędu dostać po 1000 franków za każde, tenże sam artysta za granicą za sezon zimowy, cztery miesiące trwający, występując tylko trzy razy na tydzień, otrzymuje zwykle od 100 do 120 tysięcy franków, — nie dziw więc, że własna karjera bierze górę nad patrjotyzmem artystyczném.

Na dowód, że nie przesadzam w mym sądzie, ani też cierpię na angielski spleen, przytaczam tu zdanie wspomnionego już profesora Biagi o przedstawieniach melodramatycznych pierwszego semestru 1871 roku — składającego się z dwóch najważniejszych i powiem głównych i jedynych tutaj w teatralnym roczniku sezonów: karnawałowego i wielkopostnego; „Tak zwany tegoroczny sezon muzykalny i teatralny, pisał Biagi w Gazzecie Italskiéj z kwietnia 1871 r., już minął i także tego roku we Florencji, zarówno jak wszędzie, wlókł się niedołężnie i nudno. Biada ze Scalą medjolańską, biada z królewskim teatrem w Turynie, z Fenixem w Wenecji, z San-Carlo w Neapolu!... Nigdzie nie było żadnéj nowéj opery, żadnego śpiewaka, któryby coś na przyszłość obiecywał; początkujący, jak zazwyczaj niewykształceni, sztywni, bez żadnego pojęcia o sztuce, starzy zaś z głosem stłuczonym lub całkiém zużytym. Słowem zero na całéj linji bojowéj i melodramat, to najprzyjemniejsze widowisko, ta uczta zmysłów i umysłu razem, powoli traci jeden po drugim ze swych powabów i przeistacza się prawdziwie w jakąś szkołę cierpliwości (va mutandosi in una vera e propria sofferenza). Już do tego doszły rzeczy, iż będąc na przedstawieniu opery, najmniéj dwadzieścia razy żałować trzeba, że się ma uszy."

Kilka tych wierszy przez kompetentnego Itala skreślonych dosadnie przekonywa czytelnika o tém, cośmy wyżéj powiedzieli: że muzyka nic tu prawie nie postępuje naprzód, i skutkiem tego opera nie tyle może pod względem kompozycji, ile pod względem wykonania nie rozwija się odpowiednio do wymagań i potrzeb czasu a nawet pod pewnym względem upada.

Aby złemu zaradzić, ministerjum oświaty i wychowania publicznego korzystając z pobytu Verdego od początku wojny franko-pruskiéj bawiącego w własnym kraju i piszącego dla Kiedywa egipskiego nową operę Aïda, mającą być odpowiedzią na Afrykankę Meyerbeera, pod jego prezydencją wydelegowało w początkach 1871 r. z ludzi kompetentnych oddzielną komisję, aby obmyśliła stosowne środki podniesienia wykształcenia muzycznego i przeprowadziła reformę w dotychczasowym systemie szkolnym, a to przez reorganizację istniejących już konserwatorjów muzycznych i przez zaprowadzenie nowych. Po kilkomiesięcznéj pracy komisja Verdego projekt swój wykończyła i przedstawiła go odnośnemu ministerstwu, które się ostatecznie zajmie reformą muzycznego wykształcenia i podniesieniem téj sztuki.

Jako wyjątek od ogólnéj sytuacji muzyki i opery tutejszéj z radością zanotować tu winniśmy przedstawienie w drugorzędnym teatrze florenckim Teatro Nuovo podczas sezonu wiosennego nowéj opery młodego maestro Bacchiniego, pod tytułem „Obraz mówiący" (Il quadro parlante). Dla nieprzeciągania mego

opisu pomijam treść libretta dość nudnego, sentymentalnego i monotonnego w swéj treści, a głównie zwracam uwagę na muzykę, która podobała się nam i radzibyśmy, aby autor wytrwale się trzymał obranéj drogi, starając się melodję italską pogodzić a raczéj zrównoważyć z harmonją, instrumentacją niemiecką. Melodja „Obrazu mówiącego“ jest porywająca, mianowicie w śpiewach kochanków, która dla tego wiele zyskała, że żywy i namiętny był akompaniament orkiestry. Co się zaś tyczy saméj instrumentacji, systemu niemieckiego, wprowadzonego do téj opery, wyznać należy, że pierwsze kroki autora są dość nieśmiałe, niewyraźne i niezdecydowane, mimo tego jednakże utwór Bacchiniego jest szczęśliwym zwrotem w szkole italskiéj, i bez względu na to, iż nic stanowczego nie orzeka o przyszłości swego autora, z uznaniem winien być przyjęty przez zwolenników muzyki klasycznéj, to jest szkoły niemieckiéj, kierowanéj przez takich genjuszów jak Liszt, Bülow i Wagner.

W samą porę przychodzi mi nazwisko Wagnera, aby usprawiedliwić nasze orzeczenie nieco wyżéj powiedziane, że opera Bacchiniego stanowi mały wyjątek w tutejszym systemie, w tutejszéj muzyce. Zdawało się, że Lohengrin z wielkiém powodzeniem przedstawiony przez najlepszą w Italji trupę Kaw. Marianiego z Genui i z niesłychanym entuzjazmem przyjęty przez wszystko co żyło w Bolonji i we Florencji, zada cios tutejszym muzycznym pedantom i szalę zwycięztwa przechyli na stronę szkoły niemieckiéj, nie przyszło jednakże do tego, bo zagrożeni w swym bycie i powadze melomani italscy umieli zręcznie odkryć, pochwycić i wykazać swéj publiczności ujemną a raczéj słabszą stronę opery Wagnera i tym sposobem osłabić jéj wpływ szkodliwy i oddalić cios przeciwko nim wymierzony.

Przy téj sposobności słów kilka powiemy o trupie Marianiego, która pierwsza odważyła się na przedstawienie w Italji opery największego przeciwnika systemu i szkoły rodzinnéj. Kawaler Mariani jako dyrektor opery genueńskiéj, przez 8 czy 9 miesięcy wraz z swą orkiestrą, złożoną ze stu wybornych artystów, stale pozostaje w Genui i tylko podczas swych wakacji robi wycieczki po półwyspie. Zazwyczaj na miesiąc wrzesień i październik bierze w entrepryzę teatr boloński, i tam zorganizowawszy z najlepszych śpiewaków Europy swą trupę, przez miesiące wskazane daje przedstawienia największych i najlepszych oper, na które z całéj Italji zjeżdża się arystokracja, dobry ton i ludzie zamożni.

W taki sam sposób była w 1871 r. zorganizowaną kompanja Marianiego, w któréj repertoar między innemi wszedł Lohengrin Wagnera, potrzebujący do swego przedstawienia 400 osób, licząc w to i orkiestrę. Gdy przedstawienia Lohengrina zrobiły wielką furorę w Bolonji i całą publiczność półwyspu Apenińskiego zaciekawiły, mieszkańcy Florencji niechcący dać poznać, że po przeniesieniu z niéj stolicy w czemkolwiek spuszcza z tonu, wyprosili sobie u Marianiego trzy przedstawienia wiadoméj już opery, zobowiązując się do zapłacenia za nie 50,000 lirów, to jest sumy 3 razy większéj, aniżeli rozprzedaż wszystkich a wszystkich miejsc w teatrze Pagliano przy zwykłych cenach mogłaby przynieść. Do zebrania żądanéj przez Marianiego sumy, cenę biletów podniesiono znacznie i na miesiąc przed przedstawieniem rozpoczęto subskrypcję z tém zastrzeżeniem, iż jeżeli wszystkie bilety rozebrane nie będą, a przynajmniéj potrzebne pieniądze zebrane nie będą, subskrypcja uważaną będzie za niebyłą, a wniesione pieniądze właścicielom zwrócone zostaną. Obawy jednak okazały się zbytecznemi, bo niespełna w tydzień subskrypcja na wszystkie trzy przedstawienia pokrytą została, owszém wiele subskrypcji późniejszych dla braku miejsca w teatrze odrzuconych zostało.

Samo przybycie i wjazd Marianiego do Florencji wywołało powszechny w mieście entuzjazm i sympatję dla niego. Z całą swą kompanją, złożoną z 400 osób, oddzielnym pociągiem przybył na stację kolei żelaznéj, a ztąd w kilkadziesiąt karet i omnibusów ruszył w porządku wojskowym do wyznaczonego mu miejsca. Kalwakata p. Marianiego przedstawiała osobliwszy widok: na czele jéj szła orkiestra, następnie znaczniejsi artyści jechali w karetach, kordebalet mieścił się w omnibusach, na końcu szły wozy z pakami, zawierającemi świetne stroje i dekoracje i z ludźmi do reżyserji należącymi. Podział, o ile się nie mylę, téj kohorty Melpomeny był następujący: 100 osób w orkiestrze, tyleż śpiewaków, 150 tancerzy i tancerek, resztę zaś stanowiła reżyserja.

Przedstawienia Lohengrina pod każdym względem więcéj jak powiodły się i w powszechne osłupienie wprowadziły florencką publiczność, z tém wszystkiém jednakże szkoła niemiecka nie otrzymała jeszcze palmy zwycięztwa nad swoją współzawodniczką i długo jeszcze będzie z nią musiała staczać boje o pierwszeństwo, niechybnie ją czekające w przyszłości.

Jako ciekawy epizod téj walki zasługuje na uwagę żywa polemika, jaka po przedstawieniach Lohengrina powstała tutaj a jaką w kilku słowach przedstawiemy tutaj. Najzaciętsi koryfeusze szkoły italskiéj mimo różnych krytyk i uszczypliwych żartów, przyznali: 1) że nikt teraz nie wyrównywa Wagnerowi w umiejętném kierowaniu orkiestrą i że jego instrumentacja niemal do ostatecznéj doprowadzoną jest doskonałości; 2) że chóry są z taką umiejętnością prowadzone, iż nawet ci, którzy się uważają za prawdziwych mistrzów śpiewu, nie mogliby otrzymać lepszego rezultatu, ani też swym utworom nadać podobnego uroku i wdzięku, jakie na słuchaczach wywarły: chór towarzyszący ukazaniu się na scenie Lohengrina na łodzi ciągnionéj przez łabędzie, modlitwa poprzedzająca walkę sądu Bożego, końcowe finały w pierwszych dwóch aktach i chór weselny w trzecim akcie; 3) że system Wagnera w Lohengrinie przeprowadzony nie jest ową muzyką przyszłości, jak go tu powszechnie dotąd nazywano, lecz jest rzeczywistością, nowym postępem już zdobytym, aczkolwiek dostatecznie nie rozwiniętym. W obronie zaś swéj rutyny, operze Wagnera i metodzie niemieckiéj zrobiono następujące zarzuty: 1) że pod względem politycznego zastosowania jest bardzo trudną do wprowadzenia w życie, bo wymaga bardzo licznéj orkiestry i do tego z wyborowych artystów złożonéj; 2) że pod względem melodji jest o wiele niższą od szkoły italskiéj, — bo w niektórych miejscach publiczność pojąć nie może logiki autora, dla czego n. p. artyści nie śpiewają, lecz tylko są aktorami, i dla czego znowu recytatywa aktorów nagle przerywane są prawie w połowie frazesu przegrywkami muzyki? Nadto arje i dueta są bardzo słabo rozwinięte i zdają się być utworem autora, który całkiém nie zna zasad śpiewu, ztąd powszechnie nie podobały się publiczności oba duety w drugim akcie i duet Lohengrina i Elzy w trzecim.

Dla tych i tym podobnych powodów utrzymują melomani tutejsi, iż należy zawyrokować, że opera Wagnera nie jest czémś wyższém od utworów mistrzów włoskich, lecz tylko w swoim rodzaju jest tak dobrém dziełem, jak w swéj znowu specjalności zasługuje na uznanie tyle oper italskich i dla tego to publiczność w Anglji, Francji, Rosji zarówno gustuje i obdarza oklaskami Lohengrina jak Cyrulika sewilskiego, Normę, Trubadura, Don Pasquale i tyle innych.

(Dokończenie nastąpi.)

MAM DWA DOMY.

Fraszka sceniczna w 3 aktach

przez

Włodzimierza Wolskiego.

(Ciąg dalszy.)

Scena XI.

Ciż i pan Damazy (nieco podchmielony stawia parę butelek na stole).

Pan Damazy (n. s.)

Pomidorowy — kwasku mi właśnie potrzeba. (Głośno). Profesorku najdroższy! jakże mi się masz? (Całuje go). Klimciu! zanieś z łaski swojéj do stryjenki tę parkę buteleczek (całuje ją w głowę.) N. s.) Interesent za nie zapłacił.

Klimcia (odchodząc, półgłosem do profesora).

Przypominam prośbę naszą.

Profesor (wzrusza ramionami).

Sprobuję — atoli rola dziewosłęba to istna praca Herkulesa, panno Klementyno! (Klimcia odchodzi).

Pan Damazy.

Może mogę ci służyć wyborném cygarkiem? (N. s.) Także podarek od interesenta.

Profesor (N. s.)

Co mu się stało?

Pan Damazy.

Siadajmy i zapalmy sobie!

Profesor.

Obstupui. W salce? Cóż powie jéjmość dobrodziejka?

Pan Damazy.

Dzisiaj, kiedy Wosio może przyjechać, proszę bez ceremonji, szanowny profesorku! Ale — ale — zapomniałem o moim aresztanciku.

Profesor.

Aresztanciku?

Pan Damazy.

Panu Stanisławie, który tam rachunki smaga. (Idąc ku drzwiom na lewo, n. s.) Dam mu parę cygarek, zachęcę tém do roboty, potém grzeczniutko podziękuję i wyproszę.

Profesor.

Zdaje mi się, że nieco sobie podchmielił człeczyna. (Po chwili). Gdybym prosto z mostu z nim rozpoczął? Trudno! nazbyt nawykł do krętaniny.

Pan Damazy (wracając).

Poczciwości Stasio! Pracuje — aż miło.

Profesor.

Uprzedzasz się czasem Waść do niego, a to wcale porządny i bezinteresowny chłopiec.

Pan Damazy.

Może być — profesorku! (Nagle). Aż mnie głaszcze coś po sercu, że Wosio przyjedzie, i chciałbym właśnie z tego powodu spytać cię o radę i pomoc w pewnym interesiku.

Profesor.

Przecie Waść potakiwałeś niedawno zdaniu szanownéj połowicy, że nie wierzy w rady ludzi, co sami sobie nie potrafią radzić.

Pan Damazy.

Pamiętam doskonale co-ś na to, profesoreczku, odpalił, że jedni ludzie, co umieją radzić sobie, nie potrafią drugim; inni zaś, co niezdołają radzić sobie, potrafią drugim wybornie. Długo jeszcze i ślicznie mówiłeś! Zawsze niesłychanie ceniłem twoje zdanie, zwłaszcza też w pewnych honorowych razikach.

Profesor (zadziwiony).

Honorowych? Bardzo dobrze. (N. s.) Zkądże u licha ten wyraz w jego ustach? Widocznie ebrius — pisany. (Głośno) Słucham.

Pan Damazy.

Kiedy byłeś nauczycielem na prowincji, ja zaś zajmowałem lichą posadkę w kancelarji — umarł ś. p. brat mój Jan — świeć Panie nad jego duszą!

Profesor.

Ojciec panny Klementyny.

Pan Damazy.

Tak.. Zostawił po sobie oprócz szczupłego spadeczku dla córki, maleńką sumkę przypadającą na mnie ze sprzedaży kamienicy po naszéj matce, oraz takąż samą dla Wosia, którą zdołał sprytniutko utaić i — nie skonfiskowano jéj.

Profesor.

Bardzo dobrze. (N. s.) Czy być może?

Pan Damazy.

Brat nieboszczyk, świeć panie nad jego duszą, zalecił mi, zresztą i ja sam niczegom serdeczniéj nie pragnął, jak oddać Wosiowi jego należność... Wiesz jednak, jak trudno było z emigrantami skomunikować się.

Profesor.

Znieść.

Pan Damazy.

Znieść. Przytém z Pelcią słusznie zauważaliśmy, że strach posyłać pieniądze przez pocztę, na któréj tak często giną, i to jeszcze do emigranta. Wypadało więc poczekać na pewną i bezpieczną okazję.

Profesor.

Sposobność.

Pan Damazy.

Sposobność. Jak-em ci podobno wspominał, szanowny profesorku, Wosio pisał do nas kilkakrotnie ze Szwajcarji i z Francji, nic mu jednak o rzeczonéj sumeczce nie doniosłem, w obawie, żeby nie skonfiskowano i mnie ojcu trojga drobnych dziatek nie dano dymisji lub co gorszego jeszcze.

Profesor.

Bardzo dobrze. (N. s.) Z poczciwą Klimcią złożyliśmy się parę razy i posłali mu drobiazg bezimiennie.

Pan Damazy.

Prawda, że mieliśmy rację? Cóż ty na to — profesorku?

Profesor.

Ja na to, że po polsku lepiéj mówić słuszność, niż rację.

Pan Damazy (rozgniewany).

E! W zaufaniu zwierzam ci, profesorze, szczegóły, o których, prócz mnie i Pelci, żywa dusza nie wié, pan zaś nie uważasz nawet.

Profesor.

Uważam bardzo dobrze. — Ad rem, do rzeczy.

Pan Damazy.

Wiedząc, że Wosio ma fersztandek nie lada, przytém energiczny ogromnie, pewny byłem, iż prędzéj czy późniéj poradzi sobie. Bozia też pobłogosławił poczciwemu człowiekowi: wygramolił się z biedy. Ponieważ zaś dzisiaj (ciszéj) za panowonia Olesia nie jak za Mikołaja...

Profesor (N. s.)

Nie kijem go ale pałką. (Głośno). Bardzo dobrze.

Pan Damazy.

Więc Wosio może wrócić bezpiecznie i z nami żyć swobodnie.

Profesor (N. s.)

W tém rozumowaniu odgaduję logikę jéjmości dobrodziejki.

Pan Damazy.

Na dowód jak ci ufam, profesorku, przeczytam ci, choć się może Pelcia będzie gniewała, co mi pisze Wosio w przedostatnim i ostatnim liście; przytém wytłumaczyć mi poproszę parę wyrazików, których nie rozumiem. (Wyjmuje list z pularesu, czyta) „Dziękuję ci, najukochańszy bracie, żeś mi dosyć wcześnie przysłał reponse, donoszę ci, iż — chwała Bogu — nie będę już pisał do ciebie o m o n a k o.“ (Mówi) Monako — czy to nie pieniążki?

Profesor.

Zapewne.

Pan Damazy (czyta).

„Zarabiam dosyć, dwóch patronów wzięło mnie w opiekę; mam dwa domy, jedne z najpierwszych w Paryżu i patroni bardzo ze mnie kontenci.“ (Z uśmiechem) Spodziewać się, że mogą być kontenci.

Profesor (śmiejąc się do rozpuku).

Bardzo dobrze, bardzo dobrze! Ma dwa domy i patroni z niego kontenci. (N. s.) Złapał się kotek i kotka.

Pan Damazy (wyjmując drugi list).

A co znaczy k o n w a j n k u?

Profesor (śmiejąc się).

Przekonany.

Pan Damazy.

Tak się domyślałem. (Nagle). Naradziłem się z Pelcią. Przekonam Wosia jak sumiennie zachowałem jego własność. Ciebie proszę, profesorku łaskawy, żebyś raczył zaświadczyć, co zresztą jasne jak słońce, o ile trudno a nawet niepodobniutko było skomunikować się z emigrantami.

Profesor.

Znieść się.

Pan Damazy.

Znieść się. (Nagle). Aż mi teraz lżéj na sercu, żem ci się zwierzył; aż mnie coś głaszcze także po serduszku, że Wosio dziś przyjedzie i spałaszujemy sobie razem obiadek. Ale — ale — Pelcia mi wspominała, żeś podobno zaległ z komorném... Nie spiesz się, nie spiesz — mamy czas do pierwszego.

Profesor (n. s.)

Chce mnie kupić.

Pan Damazy.

O — takie honorowe interesiki bardzo żywo biorę do serca. Zobaczysz, jak się spiszę, zaraz po przyjeździe Wosia — aż mnie pokochasz, profesorku szanowny! (całuje go).

Scena XII.

C i ż i K a s i a.

Kasia.

Proszę pana, pani pyta czy dać najzilbrowe noże i grabki, czy hebanowe? Panienka powiada, żeby nakryć obrus olenderski, biały, a pani powiada: otóż nie biały, tylko czerwony w kwiaty.

Pan Damazy.

Najzilbrowe. Co do obrusu — zaraz!

Kasia.

Proszę pana — Fipcio wylał na łóżeczko Ciuni całą butelkę piwa, kiedy mu pani dała klapsa, wylazł oknem na dach i nie chce zejść.

Profesor.

Bardzo dobrze.

Pan Damazy.

Piękne mi bardzo dobrze!

Profesor.

Dach płaski z galeryjką.

Pan Damazy.

Szelma chłopak — jak iskra — istny mój portret. Zaraz wracam — profesorku! (Odchodzi z Kasią).

Scena XIII.

Profesor (sam).

Małe, pełzające stworzenie, którém w dodatku jéjmość kieruje. Tamten może z głodu umierał, ci szachrowali jego pieniędzmi. Teraz (śmiejąc się) kiedy schwytali się w sidła własnéj głupoty, chcą bawić się w zacnych, żeby znowu skorzystać na tym zuchu, który Bóg wié po co i na co tu wraca, chociaż tak pragnąłbym uściskać go jak najrychléj. (Nagle). Gotów-em pójść na koléj. Wypada, koniecznie wypada, żebym go uprzedził, żebym ja naprzód z nim porozmawiał. Bardzo dobrze, bardzo dobrze — pójdę, wypada iść... (Zamyśla się).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Smolka Stanisław: „Henryk Brodaty“, ustęp z dziejów epoki piastowskiéj Lwów, 1873, główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Autor obrał sobie nieuprawiony dotąd nigdzie przedmiot, zebrał wszystkie znane mu świadectwa źródłowe i oparty na nich odtworzył postać Henryka Brodatego, księcia na Wrocławiu, którą w naszém piśmiennictwie zajmował się pobieżnie X. A. Lipnicki, biograf świętéj Jadwigi.

Autor poprzedziwszy swą pracę wstępem o losach Bolesława Wysokiego i ziem szląskich od zajęcia ich przez Władysławowiczów aż do czasów Henryka, podzielił ją na następujące rozdziały: „Stosunki Henryka z sąsiednimi książętami, stosunek jego do kościoła, kolonizacja niemiecka i domowe stosunki.“

Pomimo starannie pozbieranych źródeł spotyka się autor wszędzie z ich niedostatkiem, który uzupełniając trafnemi przypuszczeniami, wiąże przedmiotowe dane w jednę całość.

I tak w roku 1222 i 1223 bierze Henryk udział w wyprawach książąt polskich na Prusy; r. 1225 wyruszywszy pod Kraków, wraca do domu po upływie dni óśmiu; r. 1227 odniósł ciężkie rany w Gąsawie, napadnięty z nienacka przez Świętopełka; r. 1228 przyjąwszy opiekę nad małoletniemi dziećmi Leszka Białego i Grzymisławy, pisze się księciem Szląska, Krakowa i Polski; tegoż roku odniósł na Konradzie mazowieckim zwycięztwo pod zamkiem Skalskim i pod Międzybrzeżem; r. 1229 napadnięty przez Konrada podczas nabożeństwa w Opatowicach, wpadł w ręce swego nieprzyjaciela, który go osadził w zamku Płockim. Z więzienia tego uwalnia Henryka małżonka jego, wyżéj wspomniona św. Jadwiga, pośrednicząc w zawarciu pokoju, w skutek którego zrzekł się ziemi krakowskiéj na rzecz Konrada; z powrotem do swéj dzielnicy postarał się Henryk u papieża Grzegorza IX o unieważnienie wymuszonéj na nim przysięgi i w następnym już roku objął powtórnie rządy nad ziemią krakowską; r. 1230 odzyskał Lubusz, zajęty r. 1225 przez Niemców; roku 1232 zjechał się z Konradem w celu ułożenia się co do opieki nad dziećmi Leszka Białego; pod koniec tegoż roku wysłał syna swego Henryka Pobożnego z posiłkami na wyprawę pruską; r. 1233 obrany przez rokoszan księciem na miejsce Odonicza, wkroczył zbrojnie do ziem wielkopolskich, które wkrótce opuścił, zawarłszy niekorzystny układ z nieprzyjacielem; r. 1234 wezwany przez papieża do strzeżenia praw Grzymisławy, rozpoczął nową wojnę z Konradem, która się zakończyła układem zawartym w Luchanie nad Wartą; potém najechawszy ziemie wielkopolskie, których znaczną część zawojował, odbudował zamek bniński i śremski i osadził synowca swego Borzywoja; r. 1235 zawarł z Konradem mazowieckim pokój, który miał stanowczo zakończyć siedmioletnie ich spory; natomiast wszczęły się nowe zatargi z Henrykiem a Odoniczem; w tymże czasie ściągnął Henryk na siebie klątwę legata papiezkiego; r. 1237 zwiąc się księciem wielkopolskim, przewodniczył w Gieczu zjazdowi panów wielkopolskich; w ostatnich jednak latach życia oddał ziemię kaliską i rudzką Wioli, wdowie po Kazimierzu opolskim, stryjecznym jego bracie.

Wywiązawszy się tak z założenia, przystępuje autor do wyświecenia stosunków Henryka do kościoła, które streszcza w sposób następujący: „W ustawicznej walce kościoła z władzami świeckiemi, która większą część średnich wieków zapełnia, chciwość i interes były po największej części pobudkami, dla których obie strony w szranki wstępowały; ztąd nie należy przeceniać zasługi owych średniowiecznych szermierzy z kościołem. I Henryk Brodaty nie z wolnomyślności, ale po największéj części o dochody spierał się z biskupami. Zachcianki i uroszczenia biskupów wyrodziły w nim jednak bez wątpienia pewną niechęć ku hierarchji. W żadnym razie nie olśniewała go owa aureola kościoła, która nie jednego książęcia owéj epoki w niewolę duchowieństwa podała. W postępowaniu jego występuje pewna zaradniczość w antagoniźmie ku kościołowi, lekceważenie hierarchji, któréj zepsucie i światowe dążności nadto dobrze spostrzegał, żeby nie być tak nędzném jéj narzędziem, jakiego wzór widział w Odoniczu....“

Przy ocenianiu wpływów, jakie św. Jadwiga wywierać miała na Henryka, jéj małżonka, wypowiada autor następujące zdanie: „Historja walczyć musi często ze skrywionemi zapatrywaniami na wiele postaci dziejowych, z zapatrywaniami, które zostały wywołane po największej części przez przypadkowe okoliczności, ale które nieraz tak się zagnieżdżają, że przechodzą z książki do książki i otrzymują wreszcie na czas długi w nauce prawo obywatelstwa. Wielu postaciom dziejowym zostaje przez to wielka krzywda wyrządzona, innym niezasłużone pochwały dostają się w udziale: podwójny los ten, według stanowiska, z jakiego się kto na tę sprawę zapatruje, spotkał także i Henryka Brodatego.“ ...

W rozdziale „Kolonizacja niemiecka“ nie poczytując autor Henrykowi za zbrodnię wprowadzanie do kraju osadników niemieckich, tłomaczy go tém, że „ówczesnemu pokoleniu mało znaném było poczucie narodowości, które w ogólności poźniéj dopiéro rozwijać się poczęło, a w Polsce, rozdartéj wówczas na dzielnice, tém bardziéj mowy o niém być nie mogło.“

Zdaniem naszém istnieje „poczucie narodowości“ od niepamiętnych czasów, a zwłaszcza od chwili, gdy rozmaite narody na scenę dziejów występować zaczęły. I w Polsce istniało to poczucie, rozciągające się nawet na pokrewieństwa narodowości już za czasow Bolesława Chrobrego, a lud polski zawsze rozróżniał cudzoziemca od krajowca. Sam jednak fakt sprowadzania Niemców do Szląska nie potępia Piastowiczów szląskich, lecz zaniedbywanie swych pierwotnych poddanych na korzyść cudzoziemców. Że Henryk Brodaty i następcy jego chcieli podnieść w ziemiach swojich przemysł, handel i dobrobyt za pomocą sprowadzonych osadników, tego pod ówczesnemi warunkami im wprawdzie za złe wziąść nie można, ale przed sądem historji odpowiadać za to winni, że nic dla swoich ziomków nie czynili a dopóki ten zarzut na niech ciążyć będzie, dopóty słusznie uchodzić będą za odszczepieńców, a tém bardziéj że germanizowanie kraju zaczęli od siebie. W polityce zresztą odpowiadają czynniki za skutki, które w tym przypadku bardzo kraj nasz dotknęły.

O domowych stosunkach Henryka tylko zachowały się wskazówki, na zużytkowaniu których autor pracę swą zakończył. Praca to pilna, świadcząca o zamiłowaniu młodego historyka do swego fachu, skierowana jednak na przedmiot suchy, stroniąca, że tak powiemy, od historjozoficznych wywodów, nie daje dokładnéj miary skali talentu autora ani sił jego ducha.

....*ρ*.

TEATR.

Ubiegły tydzień teatralny daje nam sposobność zanotowania dwóch nowin: 1) debiut nowo z Warszawy zaproszonéj artystki do ról dramatycznych pani Marji Nowakowskiéj-Łapińskiéj i 2) wprowadzenie na scenę trzech błahych, lecz wysoce zabawnych fraszek: „Il baccio“ Rozena, „Dwóch dragonów“ Nadau i „Piosnki wujaszka“ hr. Fredry syna.

Pani Nowakowska, uczennica słynnego reżysera teatrów warszawskich Jasińskiego, wybrała sobie na pierwszy występ znany powszechnie dramat pp. Scribe i Legouvé „Adrjanna Lecouvreur“, słaby jako dzieło sceniczne, lecz przedstawiający wyborne pole popisu dla rozumnéj i pewnéj swego talentu artystki. Rola Adrjanny to kamień probierczy dla debiutantki — jeżeli nie przepłynie szczęśliwie téj Charybdy, to dalsze jéj powodzenie bardzo jest wątpliwe. Zadanie Adrjanny bardzo trudne, postać jéj góruje po nad innemi i zsuwa je na plan daleki, niemal do znaczenia mówiących komparsów — biada artystce przedstawiającéj się publiczności w téj roli po raz pierwszy, jeżeli nie zapanuje autokratycznie na deskach, jeżeli otoczenie jéj zdoła wywalczyć sobie niezależne od niéj światło.

Pani Nowakowska z mozolnych tych zapasów zdołała wyjść zwycięzko, a wyszłaby nawet tryumfalnie, gdyby nie pierwsze jéj sceny z rolą w ręku za kulisami, które niestety wypadły najsłabiéj. Nie dziwimy się bynajmniéj i słabéj téj strony p. N. nie poczytamy za złe. Ktokolwiek wié, co w języku kulisowym nazywa się tremą, ktokolwiek zechce zgłębić co za wrażenie robi na artyście bez wyrobionéj rutyny pierwszy występ przed nieznaną publicznością, ten pojmie, iż owa trema silniejszą być musiała nad dobrą wolę i nie dozwoliła p. N. zapanować od pierwszego wejścia ani nad wrażeniem, ani nad sytuacją. Zwolna jednak stawała się p. N. panią swych uczuć, a w miarę tego gra jéj rosła i nabierała wymagalnéj pełni. Majestatyczna jéj postać nabrała swobody a dziwnie silny organ głosu naturalności i właściwego brzmienia. Akt 4 i 5 przeszły już zupełnie prawidłowo.

W obec tego co już powiedzieliśmy trudno było wymagać, aby rozliczne drobne szczegóły, w jakie rola Adrjanny obfituje aż do zbytku, były subtelnie podniesione i wycieniowane — natomiast przyznajemy p. N., że główne perjody scenicznego rozwoju akcji były metodycznie uwzględnione i zaznaczone, co świadczy o należytym a myślącym przygotowaniu się artystki. Ten jeden wzgląd wystarcza, abyśmy zaangażowanie p. N. przyjęli z radością, jako istotnie dobry nabytek. Żądać doskonałości w bieżących warunkach naszéj biednéj sceny byłoby napieraniem się „kafli z pieca i szybki z okna.“

Co do reszty, to powiemy krótko, że rola księżnéj Bouillon, stanowiąca t. z. charakter czarny, była niewłaściwie obsadzoną — fachem bowiem pani Bolechowskiéj, z którego się zwykle dobrze wywiązuje, są role kochanek naiwnych lub figlarnych subretek

Michonnet (p. Benda) był zupełnie na swojém miejscu i grał z powodzeniem dobrze utrafiony typ dobrodusznego, z gruntu zacnego reżysera, jedyną wadą była afektacja, która, niech nam p. B. wybaczy, nazywa się po niemiecku „Kulissenreisserei.“

Pan Grabiński, któremu z przyjemnością oddaliśmy zeszłym razem dobrze zasłużone pochwały, grał rolę Maurycego de Saxe. Grał wybornie to, co sam stworzył — ale, byłli to hr. de Saxe? był to znany z męzkiéj dzielności bohatyr, czy też miękki i silnie zdenerwowany petit crêvé? Pan G. zbyt jest myślącym artystą i na pytanie powyższe sam sobie da stanowczą odpowiedź.

* * *

O trzech wyżéj wspomnianych nowościach mówić nie będziemy, są to bowiem wesołe farsy bez artystycznéj wartości. Podnieść tylko należy dobrą i pełną werwy grę pp. Henniga, Liedkego i Puchniewskiego, oraz godne uwagi usiłowania dwóch początkujących artystek, panien Biron i Żeromskiéj.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

O

RZECZACH POLSKICH.

— W ubiegłym miesiącu występowali z wielkiém powodzeniem w koncertach berlińskich nasi artyści panowie **Taborowski, Hertz i Friemann.**

* * *

Bibliografja bieżąca:

— **Catalogue** de la Collection des Médailles et monnaies polonaises du Comte **Emeric Hutten-Czapski.** Volume 1. St. Petersbourg chez Carl Ricker. Paris chez J. Baer.

— **Domejko Ignacy:** „Filareci i Filomani“ List. Poznań, 1872. J. K. Żupański. 8o, maj. 28 stron. — Jest to odbitka z „Roczników Towarzystwa Historyczno - Literackiego w Paryżu na r. 1872.“ Nie mamy słów na zalecenie gorące téj krótkiéj, ale bardzo ważnéj karty dziejów naszych. Przeszło siedmdziesięcioletni autor „Filaret“, z ogniem młodzieńczym, we wzorowym języku i stylu kreśli z Chili w Ameryce życie studenckie we Wilnie z czasów Zana, Mickiewicza, Czeczota i t. p. Zarumienić to powinno młodzież uniwersytecką, mianowicie lwowską a poniekąd i krakowską, zajętą już w gimnazjach strojami i nieprzystojnemi zabawami, a nie zaś myślami o ojczyznie. Kilka tych stronnic zdołają więcéj podnieść ducha narodowego, niżeli grube tomy moralizujących dzieł, — a urokiem swym błogo wiążą śliczną tę przeszłości chwilę z upragnioną naszą przyszłością. **W. hr. Ch.**

— **Flammarion, Camille.** Vie de Copernic et histoire de la découverte du système du monde. — Opierając się głównie na Czyńskim i Śniadeckim, stawia autor dowody pochodzenia polskiego **Kopernika,** rozbiera jego prace i opisuje prześladowania, jakich doznawał za życia i po śmierci. P. Flammarion opisuje szczegółowo historję pomnika Kopernika w Warszawie, który stawiało Towarzystwo Przyjaciół Nauk przy pomocy narodu, przechodzi przeszkody, z jakiemi Towarzystwo walczyć musiało, opowiada o niedoszłém nabożeństwie u św. Krzyża, gdy księża tameczni odmówili odprawienia mszy uroczystéj w dniu odkrycia pomnika już po zebraniu się w kościele członków towarzystwa i licznych tłumów ludności. Część zaś czysto naukową traktował autor nieco pobieżnie. (Wn.)

— **Górski Włodzimierz** tłomaczy Fr. Ks. Szlossera Dzieje powszechne, ułożone przez Dr. G. L. Kriegka, przejrzane przez Drów Oskara Jaegera i T. Creizenacha i doprowadzone do czasów teraźniejszych przez Dr. Bernhardta, — których pierwsze dwa zeszyty wyszły we Lwowie nakładem Księgarni polskiéj.

— „**Kroże, ich przeszłość i stan obecny**", przez J. B. z widokiem miasteczka, oraz ruin dawnego kościoła Chodkiewiczowskiego, kolegjum i szkoły akademickiéj. W r. 1614 pogromca Turków Jan Karol Chodkiewicz założył w Krożach kolegjum dla Jezuitów, którzy otwarli zaraz przy niém szkołę akademicką, zamienioną następnie na wydziałową, następnie na gimnazjum, wreszcie po utworzeniu gubernji kowieńskiéj, przeniesioną do Kowna. W Krożach układał pierwsze swe poezje Sarbiewski; tu mieszkał historyk Litwy Wojciech Kojałowicz; tu był nauczycielem geograf Karol Wyrwicz; tu się kształcił wsławiony na katedrze uniwersyteckiéj w Wilnie Zacharjasz Niemczewski.

— **Lubowski, E.** „Alfred de Musset", studjum literackie. (Wieniec).

— **Marrené-Morzkowska. Walerja.** „Depozyt", powieść. (Tyg. Mód).

— **Mateckiego Teofila** Dr. wyszedł w Warszawie pierwszy arkusz „Słownika lekarskiego", wypracowany w językach łacińskim, polskim, niemieckim, francuzkim i angielskim. Językiem zasadniczym jest łaciński; na końcu jednak dzieła będą umieszczone w porządku alfabetycznym wyrazy innych wyliczonych języków z odsyłaniem do właściwych wyrazów łacińskich. Praca to nader pożyteczna, która przyczynić się musi do ujednostajnienia terminologji lekarskiéj, dotąd nadzwyczajnie licznéj; praca Skobla w obec rozwoju medycyny już dziś nie wystarcza.

— **Mikoszewski, Karol** wydał w języku francuzkim drugi zeszyt swéj pracy „Polska i Rosja w Sławiańszczyznie", w któréj szczególną zwraca uwagę na pożytek pogodzenia się Polaków z Rosjanami. Autor w zamian téj zgody żądając samorządu dla Polski, pod opieką Rosji, jedynego państwa sławiańskiego, które oparte na sile materjalnéj mogłoby do skutku doprowadzić Rzeszę sławiańską, — pisze pomiędzy innemi: „Rosja powinna być przekonaną, że skoro Polacy chcą jéj podać dłoń przyjacielską, nie czynią tego w upokorzeniu niewolników, lecz jako ludzie wolni, którzy zapominając o swych dawnych klęskach i gorzkich cierpieniach, żądają sprawiedliwości w imie sprawy ogólnéj... Gdyby zaś Rosja miała odepchnąć nas od siebie, gdyby z nami obchodzić się chciała jak z narodem podbitym, w takim razie niech na nią samą cała za to spadnie odpowiedzialność..." Tak z przytoczonych tu słów, jak i całego toku powyższéj broszury przekonać się można, że autor godziwemi tylko sposoby stara się o pojednanie dwóch od wieków poważnionych narodów; jednéj przecież okoliczności, t. j. stojącéj na zawadzie tym projektom niemczyzny, nie uwzględnia dostatecznie pan Mikoszewski. Niemcy budując na wschodzie przyszłość swoją na niezgodzie Polski z Rosją, wszystkich sprężyn używać będą, ażeby ona do skutku nie przyszła. W Rosji panują Niemcy, w Austrji sieją ciągłą niezgodę, a u nas pod zaborem pruskim wszczynają spory polityczno-religijne, dla oderwania uwagi naszéj od kwestji żywotnych i zajmowania jéj kwestjami kosmopolitycznemi na koszt narodowości naszéj. Gdyby zaś Niemcy uwierzyli w podobieństwo braterskiéj zgody pomiędzy szczepami sławiańskiemi, niezawodnie obchodziliby się z nami inaczéj.

— **O potrzebie zakonów!**" z okazji broszury p. t. „Co nam po zakonach!" p. W. M. — rozważył J.. f Ł.......i — w Krakowie, nakładem Jerzego Obratschaya. — Autor dowodząc niepotrzeby zakonów, sądzi, że pan W. M. „i wszyscy ci „nieruchomego umysłu", których tenże jest echem, zrozumieją go dostatecznie, że ma za podstawę przeciw zakonom prawdę i wzgląd na istotne dobro, pożytek społeczeństwa."

— **Obchód malborski**, poemat krzyżacki, przedruk z „Djabła." Poemat ten osnuty na ustępie z Konrada Wallenroda, na prośbie Baysena i na obchodzie tegorocznym malborgskim. — Z poematu tego wypisujemy następującą zwrotkę:

Dziś ziem już brakło, więc chciwe wydzierce
Język i wiarę, te skarbów ostatki,
Chcą nam odebrać — chcą wydrzeć nam serce,
Bijące wieczną miłością dla Matki;
Oplwać jéj pamięć i wszystko co święte,
Narzucić mowę i imię ....

* * *

— Pismo rosyjskie „Gołos" ujmuje się za narodowością polską **Mikołaja Kopernika.**

* * *

— Berg, profesor warszawskiego uniwersytetu, ukończył niedawno tłomaczenie na język rosyjski całego poematu Mickiewicza **Pan Tadeusz.**

* * *

— W „Kwietach", czasopiśmie czeskiém, wydrukowany został poemat Juljusza Słowackiego **Anhelli**, przełożony przez Antola Staszka, jednego z młodych poetów czeskich.

* * *

— Czasopismo niemieckie „Der oesterreichische Kamerad" zapowiada druk pamiętników generała **Dembińskiego.**

* * *

— **Edmund Stawiński** napisał fraszkę sceniczną: „Wieczór majowy", w któréj oprócz 4 osób, występują i żaby, rozprawiające filozoficznie i dowcipnie.

* * *

— **Wacław Szymanowski** przełożył wierszem „Marją Delorme", W. Hugo. Dramat ten ma być granym w Warszawie na benefis p. Modrzejewskiéj.

* * *

— Pan Chęciński przekłada obecnie na język polski operę Offenbacha, p. n. „Rozbójnicy." (Les Brigands).

* * *

— P. **Moszyński**, aktor ze składu towarzystwa dramatycznego poznańskiego napisał melodramat romantyczno-historyczny p. t. „Józef Nawaro, wódz gerylasów."

* * *

— **Antoni Edward Odyniec** w r. b. jako w pięćdziesiątą rocznicę swéj literackiéj działalności, zamierza ponownie wydać swe „Tłomaczenia", nadto „Listy z podróży", które podają niezmiernie ciekawe szczegóły z epoki Mickiewiczowskiéj; listy te przełożone w pewnéj cząstce na język niemiecki przez Bratranka z Krakowa, wywołały w całych Niemczech najszczersze uznanie. Wydaniem tém zajmuje się Gebetner i Wolff w Warszawie.

* * *

— **H. Skimborowicz** wydaje słownik artystów naszych, zaliczając do swéj pracy nietylko malarzy, ale i rysowników, litografów, rytowników, rzeźbiarzy, medaljerów, muzyków, budowniczych, jedném słowém wszystkich artystów naszych we wszelkich zakresach.

* * *

— Powieść **Józefa Korzenioskiago**: „Krzyż na stepie" wyszła w przekładzie francuzkim w mieście Limo-

ges p. t. „La Croix des steppes trad. par Louis d'Estaing d'Estampes." Powieść zaś **J. I. Kraszewskiego**: "Jermoła" z przekładu francuzkiego przetłomaczoną została na język holenderski.

* * *

— Dr **Gustaw Roszkowski** wyda wkrótce w Warszawie dzieło swe „Rzut oka na systemata filozofji prawa w związku z historją filozofji."

* * *

— Redakcja pisma „Przyroda i Przemysł" zamierza wydać tanią i popularną książeczkę o życiu i dziele **Kopernika**, którego 400-letnią rocznicę obchodzić mamy za cztery miesiące. Ułożeniem téj pracy zajął się p. Jan Kowalczyk, adjunkt warszawskiego obserwatorjum astronomicznego.

* * *

— Czasopismo „Russkaja Starina" zamieszcza Zapiski partyzanta Denisa Dawidowa „**Wspomnienia o wojnie polskiéj r.** 1831."

* * *

— W tegorocznym programie toruńskiego niemiecko-ewangelickiego gimnazjum zamieścił prof. Dr. Fasbender rozprawę pod napisem: **Die Kopernikanischen Sehnen- und Dreiecksberechnungen.** Autor zamierza w rozprawie téj udzielić uczniom klas wyższych podarek pamiątkowy z okoliczności przypadającego w przyszłém półroczu 400-letniego jubileuszu urodzin Kopernika i obiera przedmiot ten, jak sam mówi, jako mniéj znany w kołach obszerniejszych, a jednak jako należącą do zakresu szkoły gałęź działalności Kopernika. Autor pragnie przedstawić uczniom gimnazjum na obchodzącém ich blisko polu matematyczném, co Kopernik i na tém polu zdziałał, i wykazać trudności, jakie Kopernik w dziedzinie téj zwalczać był zniewolony. Autor zwraca uwagę uczniów na to, jak Kopernik wśród znacznie trudniejszych okoliczności pracował, niż młodzież dzisiejsza. Zamiarowi autora, wpoić w kształcącą się młodzież pod tym także względem uszanowanie dla Kopernika, można tylko przyklasnąć. (Gaz. Tor.).

* * *

— Pan **F, Hoesik**, księgarz, pracuje nad spełnieniem korzystnego dla publiczności wydawnictwa. Zamierza on publikować: Msze i śpiewy kościelne celniejszych autorów polskich, mianowicie utwory Krogulskiego, Nideckiego, Kurpińskiego, Elsnera i Rostworowskiego, wybrane i przejrzane przez Stanisława Moniuszkę. Cena tych publikacji starannie sztychowanych przystępną będzie dla organistów miejskich i wiejskich. Wspomniany wydawca rozpoczął także druk ostatniego dzieła Moniuszki: Mszy Piotrowińskiéj skomponowanéj na chór mięszany i głosy solowe z towarzyszeniem organów; pieśni do melodji mszalnych napisał p. Justyn Wojewódzki. W serji drugiéj wydawnictwa, o którém wspominamy, między innemi z kompozycji Moniuszki znajdować się będą: Msza żałobna na cztery głosy z towarzyszeniem organów, pieśń: Kiedy ranne wstają zorze, czteropieśń z towarzyszeniem organów. Modlitwa do Boga Rodzicy, Hymn do Pana Jezusa (słowa Syrokomli) i t. p. Egzemplarze drugiéj serji ozdobione zostaną portretem zmarłego kompozytora.

* * *

Rozmaitości:

— Czytamy w „Moniteur Universel": „Ponieważ mówimy o astronomji, uważamy za stosowne donieść o znacznem ulepszeniu teleskopów, zawdzięczaném nie optykowi, ale znakomitemu pisarzowi, poecie polskiemu, **Krystynowi Ostrowskiemu**. Zależy ono głównie na użyciu reflektora nieulegającego zepsuciu, na miejscu zwierciadeł metalicznych, których używają w konstrukcji tych teleskopów albo lunet, i które mają tę wielką wadę, iż rdzewieją bardzo prędko nawet pod wpływem gazów znajdujących się w atmosferze i wydzielających się z wód oceanu. Zwierciadła p. Ostrowskiego opierają się także kwasom, których działanie nie jest nawet w stanie szkodzić ich polorowi. Co więcéj, zmieniając kombinację szkieł, zdołał on otrzymać powiększenia daleko znaczniejsze, zachowując aparatom zwykłe objętości: mogliśmy o tém sądzić własnemi oczyma. Wreszcie, obraz jest zupełnie achromatycznym, co jest rzeczą wielkiéj wagi. Nie wątpimy, iż postępy tak urzeczywistnione przez poetę-inżyniera, wywrą szczęśliwy wpływ na przyszłe studja naszych astronomów i marynarzy." (Dz. pol.)

* * *

— **Hr. A. Węsierski** z Zakrzewa pisze do Dziennika Poznańskiego:

„Dnia 4 z. m. przy zgłębianiu órki z rozkazu pana Piotra Radońskiego, właściciela wsi Głębokie w powiecie Średzkim, opodal jeziora w odległości 30 metrów od strony zachodniéj a około 200 metrów od zabudowań dworskich od północy, wyorał rataj znaczną ilość **brakteatów**, znajdujących się w garnku misternéj roboty, z którego tylko szczątki pozostały. Brakteaty po części z czasu Mieczysława z widocznym napisem ΣESICO — inne typy brakteatów Przemysława ks. poznańskiego i Bolesława ks. kaliskiego — przytém wiele jeszcze innych nader ciekawych, zasługujących na uwagę pod względem numizmatycznym a nieznanych dotąd. Śmiało powyższe wykopalisko do jednych z najciekawszych odkryć policzyć można. W parę dni po dowiedzeniu się o tém ciekawém odkryciu, zwiedzając owo miejsce osobiście, kilkanaście sztuk jeszcze wydobyłem z ziemi wraz z kawałkami garnka, które przytomny temu właściciel był tyle uprzejmy pozwolić mi zabrać do mego zbioru. Pani z Malczewskich Radońskiéj mam najwięcéj do zawdzięczenia, gdyż pomimo już rozoranego śladu zdołała mi dokładnie wskazać owo miejsce wykopaliska, trudnego do dojścia z powodu głębokiéj órki."

* * *

— Hr. **August Cieszkowski** przybył do Poznania, gdzie zamyśla stale zamieszkać.

* * *

— † **Aleksandra Korpaczewska** pisująca pod pseudonimem Lesławy, autorka nie dawno ogłoszonego zbiorku poezji zmarła w Warszawie d. 12 b. m. w 23 roku życia.

Skrzynka do listów.

— Gazecie Toruńskiéj: Autor nie podpisujący artykułu lub podpisujący go tylko cyframi, nie życzy sobie widocznie być wymienionym. Ktokolwiek zdradza to incognito lub domyśla się głośno, popełnia nadużycie i nieprzyzwoitość, praktykowaną tylko w pokątnych świstkach. Reszta późniéj, w dzisiejszym numerze nie ma miejsca.

P. Wdowiszewski w Ustrzykach: 50 egzemplarzy wysłaliśmy frachtem.

— P. T. w T.: Z ostatniéj przesyłki nie zrobimy użytku.

— Pani Malwinie z Zarudzkich Prus III Wiwulskiéj w Rydodubach: Żądasz Pani abyśmy wydrukowali Jéj improwizację i podpisali nazwisko w całéj rozciągłości. Pierwsza spoczywa w koszu, drugie zdobi naszą Skrzynkę. Zadowolniliśmy Panią jak można było.

P. M... N... w Kościanie: Wysłaliśmy „Kataleptyka" — reszta wyczerpana; zostają 2 sgr. do dyspozycji Jego.

Ogłoszenia.

Za pośrednictwem **Tygodnika Wielkopolskiego** nabyć można po następujących cenach:

Skidell, Jan X. Celniejsze prawidła Homiletyki czyli Wymowy kazalnéj 1835, Wilno 20 sgr.

Słowacki, Juljusz. Mindowe, król litewski, Obraz historyczny w pięciu aktach, 1869, Lwów. 5 sgr.

— Genezis z Ducha, Modlitwa, dotąd nie drukowana, 1872 Lwów i Poznań 10 sgr.

— Kordjan Spisek koronacyjny. 1869, Lwów. 7 sgr

„Służba zdrowia publicznego", czasopismo poświęcone wszystkim gałęziom umiejętności lekarskiej, ze szczególnym względem na medycynę publiczną Redagowane i wydawane przez Dr. med. Zygmunta Dobieszewskiego. — Zeszyt pierwszy — Styczeń, 1872. Lwów. 10 sgr.

Smiles, Samuel. Prawdą a pracą. Księga o poradności – według niem. obrobienia Józefa Bozesa, 1868 Kraków 20 sgr.

Smollett, T. The adventures of Roderick Random. 1845, Lpzg. 10 sgr.

— The Expedition of Humphry Clinker, 1846, Lpzg 10 sgr.

Sowa, Antoni. Jordan, fantazja dramat, 1870, Lwów. 9 sgr.

Sowiński, Leonard. Fragment, powieści 1869, Lwów. 12 sgr.

Spittler, L. T. Grundriss der Geschichte der christlichen Kirche in der V Auflage bis auf unsere Zeit herab fortgesetzt von D. G. J. Planck, 1812, Gött. 10 sgr.

Sprawa Szkół ludowych i wychowania początkowego w Galicji na tegoroczněj sesji sejmowéj, 1871, Kraków 2 sgr.

Sprawozdanie stenograficzne z posiedzeń sejmu krajowego galicyjskiego we Lwowie, odbytych od dnia 15 do 26 kwie- 1861. 342 str. w 8ce, 1861. 6 sgr.

Sprawozdanie za dwa lata szkolne 1869/70 i 1870/71 **„Szkoły wyższéj polskiéj w Paryżu."** $1\frac{1}{2}$ sgr.

Sprawozdanie z czynności wydziału zarządzającego czytelnią akademicką w Krakowie, w pierwszém półroczu 1770 1 roku. $1\frac{1}{2}$ sgr.

Städler, Dr. G. L. Lehr u. Uebungenbuch der italienischen Sprache zum Schul- Privat- und Selbstunterricht — mit einem ital. deutschen und deutsch-ital. Wörterbuch, XII völlig umgearb. und vermehrte Aufl. 1860. Brl. 25 sgr.

Stagraczyński, X. J. Nowa kolęda na każdy rok Pański, stanowiąca trzecią część dziełka Ojcze nasz. 1868, Poznań. 5 sgr.

Stanowisko Galicji, przez K. O. 1867. Poznań. 5 sgr.

Starkel. Czarna skała. Ułamek z pod stóp Beniowskiego 32 str. w 8ce, 1862. 3 sgr.

Stefański, Walenty. Szkoła o królestwie Boném. 1 Tal. 15 sgr.

— **Szlachecka Rzeczpospolita a hasło uasze**, napisał Polak XIX wieku. 10 sgr.

— **List otwarty** jako odpowiedź na rozprawę zamieszczoną w Tygodniku Katolickim Nr. 21, pod napisem Pelplin dnia 11 maja, wystósowany do Pisarza téjże rozprawy w szczególności, a do czytelników Tygodnika Katolickiego i innych światłych mężów w ogólności. 5 sgr.

— **Zgoda Duchowieństwa z Narodem**, nanapisał XIX. 10 sgr.

Stove, H Becher. Chata Wuja Tomasza, czyli życie niewolników w Zjednoczonych Stanach północnéj Ameryki. Przetłumaczył Franciszek Dydacki 2 tomy. I. 203, II. 195 str. w 8ce 1853. 15 sgr.

Stożek, Jan E y. Walka Stronnictw. Komedja w 2 akt. 1869. Kraków. $7\frac{1}{2}$ sgr.

Strümpfler C. L. P. Allegate zum Allg. Landrechte. 2 tomy w jednym 1836, Mgdbrg. $7\frac{1}{2}$ sgr.

Sue, Eugeniusz. Magdalena. Tom I. 1849, Warszawa. 3 sgr.

Süpfle, Dr. L. Englische Chrestomathie für Schulen u. Ptivatunterricht mit erläut. Anmerk. 1854, Heidelberg 10 sgr.

Swięty Izydor, oracz, wszystkim rolnikom w życiu swojém i nabożeństwie za przykład do naśladowania przedstawiony, z niemieckiego przełożone z dodatkiem wielu nauk i modlitw, 1871, Kraków. 6 sgr.

Synonyma seu Dictionarium Polono latinum, in gratiam et usum Studiosae Juventutis Poloniae. 1833, Callissii (Rzadkość bibl.) 15 sgr.

Syrokomla, Wł. Starosta Kopanicki, więzień w Sonnenburgu. Ustęp z pierwszych lat panowania Augusta III. 1859, Wilno. 10 sgr.

— Możnowładcy i Sierota. Zofja, księżniczka Słucka, dramat hist z XVII w. w 4 aktach, pięciu odsłonach, 1829, Wilno. 10 sgr

— Nocleg hetmański, Gawęda na tle historycznym, 1857, Wilno. 10 sgr.

— Ułas, Sielanka bojowa z błot poleskich, 1869, Lwów. 4 sgr.

— Kęs chleba, Gawęda z pól nadniemeńskich 2 sgr.

— Janko Cmentarnik, Gawęda ludowa 4 sg.

— Gawędy i Rymy ulotne, Serja I. 15 sgr.

— „ „ „ Serja III 15 sgr.

Szafarkiewicz, Dr. Józef Historja naturalna dla Szkół. Kurs II, z 85 drzeworytami w tekscie. Wyd. drugie popr i pomn. 1871, Poznań. 5 sgr.

Szajnocha, Karol. Jadwiga i Jagiełło. 1374—1413. Opowiadanie historyczne, tom trzeci, 1856, Lwów. 10 sgr,

— Przegląd krytyczny pierwszéj większéj połowy dzieła o stronach XLVIII. i 856: Jakóba Michałowskiego księga pamiętnicza z dawnego rękopismu wydana staraniem i nakładem c. k. Towarzystwa neukowego Krakowskiego. 45 str. w 8ce 1865 4 sgr.

— Jerzy Lubomirski Dramat histor. 148 str. w 8ce, 1850. 25 sgr.

Szekspir. „Północna Godzina" i „Puste kobiety" ob v. Dycalp. 20 sgr.

— Król Lir, tragedja w 5 aktach przekładu Adama Pługa, 1871, Lwów 10 sgr.

Szewczenko Taras: Najmnica, przełożył Leouard Sowiński, 1870. Lwów. 6 sgr.

Szkice z nieodległéj przeszłości (Reminisencje) przez W. B. X. 235 str. w 8ce, 1866. 10 sgr.

Szkoła pobożności czyli zbiór modlitw, dla młodzieży wychowującéj się w konwikcie wielkim warszawskim księży Pijarów na żoliborze, 1821, Warszawa 5 sgr.

Szujski. Jerzy Lubomirski. Dramat historyczny 148 str. w 8ce. 10 sgr.

— Zborowscy. Tragedja w 5 aktach XVI, i 116 str. w 8ce, 1860. 15 sgr.

— O broszurze p. Pawła Popiela pod tyt.: „List do ks. Jerzego Lubomirskiego" 16 str. w 8ce. 1 sgr.

Szyller, Fr. Pienia liryczne. Poprzedzone jego życiorysem i ozdobione rycinami. Wydał A. Bielowski 186 str. w 12ce, wydanie wznowione 1866. 15 sgr.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.